

Andrzej Grzegorzczak

## Logika rewolucji i polski sprzeciw

Wracanie do wydarzeń przeszłości ma dla filozofa ważny sens. Jest mianowicie częścią kontemplacji kondycji ludzkiej. To, co działo się 50 lat temu, podobnie jak i to, co dzieje się teraz, pokazuje nam, jaki jest świat, jaki jest ludzki byt, jacy my jesteśmy i jaka jest rzeczywistość. Ludzki byt realizuje się poprzez ludzkie czyny, które oczywiście zawsze stają się przedmiotem oceny. Bez ocen wiedza o rzeczywistości ludzkiej byłaby mdła i nikt by się do niej nie garnął.

Chwalenie kogoś za dobre czyny lub wypominanie komuś czegoś złego jest zwykle kontynuowaniem interesów indywidualnych lub grupowych i jako takie nie jest zadaniem filozofa. Natomiast filozoficznie interesująca jest niewątpliwie prawda generalna o powstawaniu i rozwoju ważnych tendencji w życiu jednostek lub zbiorowości. Mówiąc w sposób bardziej uczony, interesujące filozoficznie jest: Jakim uwarunkowaniom i jakim mechanizmom ulega człowiek, lub też kiedy im nie ulega? Mówiąc w języku metafizyki: Co rozgrywa się w najgłębszym nurcie dziejów?

Najogólniejsze odpowiedzi na te pytania są jednak często również mało mówiące i zahaczają o trywialność. Najogólniejsze zaś prawa dotyczące uwarunkowań wydarzeń dziejowych i ludzkich czynów okazują się albo wątpliwe, albo niemal trywialnie prawdziwe, ale bardzo ubogie. Granic ludzkiej wolności też nie jest łatwo ogólnie określić w sposób, który nie byłby trywialny. Człowiek jest w pewnym stopniu wolny i podejmuje wolne wybory. Jest też w dużym stopniu zdeterminowany.

To, co staje się przedmiotem intelektualnej filozoficznej kontemplacji, może najpełniej wydaje się ujęte jako:

|                                                                                                                                                                                                                                        |
|----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|
| z o b a c z e n i e pewnej niejasnej, nie poddającej się dobrze językowym sformułowaniom, intuicyjnie wyczuwanej, ogólnej prawdy o człowieku; zobaczenie jej w realnym konkretnie ludzkich działań w określonej historycznej sytuacji. |
|----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|

Oporność prawdy historycznej na sformułowania bywa wielka. Kontemplując dzieje, czasem możemy tylko wydać z siebie ogólne westchnienie, że właśnie

tak toczy się życie... Ale mimo trudności słownego ujęcia, to, co ogólne jest dla filozofa cenne, aby przez konkret, przez jednostkowe wydarzenie, czyn lub zjawisko doświadczać pewnej ogólnej formy bytu.

Książka Adama Schaffa: *Moje spotkania z nauką polską* (Polska Oficyna Wydawnicza „BGW”, Warszawa 1997), chociaż napisana w sposób bardzo emocjonalny, pełna mocnych ocen, dosadnych słów i wyrazów oburzenia, daje właśnie okazję do namysłu nad pewnymi ogólnymi prawdami pokazanymi na konkretnych wydarzeniach. Uważam bowiem, że wypowiedzi emocjonalne należy w świecie nauki odczytywać abstrahując od kierujących nimi emocji i dyskutować z poglądami, a nie z emocjami.

Chciałbym ująć w słowa to, co jest dla mnie najważniejszym tematem do filozoficznej kontemplacji dziejów przypomnianych przez profesora Adama Schaffa. Nie jest to łatwe, ale spróbuję. Tematy intrygujące mieszczą się w ramach haśle: Polska i Rewolucja Socjalistyczna. Przy okazji jeszcze spór z profesorem Schaffem na temat wartości.

## 1. Polska, czyli aktywność i kultura elit

W dziejach Polski można śledzić wpływ wycucia duchowych wartości (ogólnoludzkich *ex definitione*, ale wzmocnionych dzięki Chrześcijaństwu) — na myślenie i działalność intelektualną i obywatelską elit. Wpływ ten w kilku momentach historii przybiera kształt racjonalistycznego krytycyzmu stawiającego tamy pewnym rodzajom absolutyzmu. Tak bywało od wystąpienia Pawła Włodkowica na sejmie w Konstancji do wystąpień Leszka Kołakowskiego przeciwko marksizmowi. Po drodze, że wspomnę tylko krytycyzm wieszczów z Norwidem na czele, Stanisława Brzozowskiego czy Leona Chwistka. Krytycyzm ten osłabiał niewątpliwie naszą władzę państwową i przyczynił się do upadku I Rzeczypospolitej, ale też przyczynił się bardzo wydatnie do upadku komunizmu w naszym wieku. Mówiąc językiem Schaffa, jesteśmy po trochu wszyscy «specjalistami od negacji».

Pewnym dramatem Schaffa okazało się to, że on postawił na budowę czegoś pozytywnego, ale budowę w ramach systemu, który miał w sobie, niestety, zakodowane coś bardzo antypozytywnego. Jego podopieczni (przeznaczeni przez niego na kontynuatorów) uznali system ten za nienaprawialny i zaczęli podważać. A on ten system chciał ciągle poprawiać, wspierać, bronić i na nim budować, nawet wtedy, gdy widać było, że całkiem się wali. Wspierał też wszystko, co uznawał za pozytywne w spadkobierstwie myślowym okresu II Rzeczypospolitej. «Hołubił», jak pisze, starą profesurę, oczywiście na tyle, na ile to było możliwe w jego systemie, oraz stwarzał dla obiecujących młodych ludzi «iście cieplarniane warunki». Był politycznym parasolem dla jednych, jak i dla drugih. Tymczasem pod jego troskliwą opieką materialną wyrastały, wychowane niemal na jego łonie istne zmije (jak można przypuszczać — z jego punktu widzenia) i podgryzacze

popieranego przez niego systemu, jak to świetnie ilustrują wypowiedzi dawnych marksistów cytowane przez Lidię Ostałowską (*Mord w oranżerii*, „Gazeta Wyborcza”, nr 1, 1997). Ale rola humanitarnej szarej eminencji w ramach systemu, jak i rola parasola politycznego wobec administracji jest słabo premiiowana przez historię. I w rezultacie dzieje tak się potoczyły, że nikt, ani z chronionych, co bardziej zrozumiałe, ani z popieranych, co może mniej oczywiste, do niego nie nawiązuje. Wszyscy uważają, że dawno przezwyciężyli jego punkt widzenia i poszli dalej inną drogą.

Podobny *hiatus* między kolejnymi pokoleniami widzę w Rosji. Rodzice, którzy robili rewolucję, nie mogą zrozumieć swoich dzieci, które w latach 50-60. zaczęły widzieć zło systemu i postanowiły się buntować albo szukać prawdy w religii.

To były refleksje najogólniejsze typu *ad personam*. Teraz *ad rem*.

W Polsce okresu międzywojennego, na skutek całości uprzedniego rozwoju kultury naszego kraju, stosunkowo dużo ludzi zaangażowanych w różnego rodzaju ruchy polityczne tworzyło pewną elitę intelektualną reprezentującą względnie wysoki poziom moralności społecznej i nastawioną wyraźnie patriotycznie. Bezinteresowna ofiarność, poświęcenie życia dla społecznych i patriotycznych idei, narażanie się dla obrony uznanych wartości na represje ze strony władzy, były dość powszechnymi cechami ludzi tej elity. Elita ta nadawała pewien ważny ton całemu życiu kulturalnemu kraju i wpływała na wychowanie następnych pokoleń. Przypomnienie roli tej elity moralno-intelektualnej naszego kraju ważne jest zarówno ze względu na dalsze zmiany w Polsce (szczególnie ze względu na przemiany obecne), jak i ze względu na kontrast między naszym krajem a krajami sąsiednimi.

Elita ta zorganizowała w latach wojny i okupacji (1939-1945) bogate podziemne patriotyczne i kulturalne życie kraju. Część tej elity uzyskała znaczenie w organizacji i rozwoju życia kulturalnego i politycznego w Polsce po drugiej wojnie światowej. Adam Schaff należał właśnie do elity intelektualno-moralnej Polskiej Partii Komunistycznej okresu międzywojennego i to pozwoliło mu też odegrać ważną rolę w kształtowaniu polskiej nauki, głównie filozofii, w okresie PRL, co opisuje w swojej książce. Rolę tę odegrał oczywiście głównie dzięki własnej nie-  
spożytej aktywności, własnemu patriotyzmowi i życzliwości do ludzi. O istnieniu takiej elity w PPK wiem również z rodzinnej tradycji, ponieważ należał do niej mój wuj, Mirosław Zdziarski.

Polskiej elicie intelektualno-moralnej i jej włączeniu się w odbudowę kraju zawdzięczamy w dużym stopniu podkreślaną wielokrotnie przez Schaffa wyjątkowość stosunków wewnętrznych kulturalnych oraz ekonomicznych i politycznych w porównaniu z innymi krajami uzależnionymi od ZSRR. Wyjątkowość ta nie została nigdzie historycznie dostatecznie wyraźnie opisana. Zmartwienie z tego powodu jestem skłonny podzielać z profesorem Schaffem, bo uważam, że dla charakterystyki kultury europejskiej jest to rzecz dużej wagi. W tej wyjątkowości

ma swój udział też Chrześcijaństwo polskie i jego związki z Chrześcijaństwem zachodnim. Ale nie cały Zachód jako taki. Czechy i NRD były w jakimś sensie bardziej zachodnie od Polski, a bardziej poddały się negatywnym wzorom idącym od naszych wschodnich hegemonów tego okresu. Jest więc jakiś ważny zbiór wartości duchowych wypracowanych właśnie w Polsce i przekazywanych w polskiej kulturze, który uratował kulturowo co najmniej dwa nasze pokolenia w pięćdziesięcioleciu 1945-1995. Uważam też za właściwe, żeby okres PRL nazywać Trzecią Rzeczpospolitą, tak jak tego pragnie A. Schaff. Teraz natomiast mamy Czwartą Rzeczpospolitą, odmienną od poprzedniej. Ta poprzednia była jednak naszą Polską, a w każdym razie była moją Polską, chociaż miała ustrój prawny, który mi się nie podobał, nie tylko zresztą ustrój, i do urny wyborczej wrzucałem najpierw śmiecie, a potem nie szedłem w ogóle. Ale zawsze uważałem, że tutaj jest moje miejsce i zadania do spełnienia. Jeśli się z jakimiś ludźmi nie zgadzamy, nie musimy ich od razu nienawidzić. Nawet nie musimy od razu lekceważyć. Możemy szanować i uważać za swoich. Zadanie oddziaływania na swoich stwarza oczywiście specjalną trudność, ale odcinanie się jest zwykle wyjściem zbyt prymitywnym.

Schaff stawia tutaj ważny problem opisu życia intelektualnego Polski okresu PRL. Szerzej można powiedzieć, że stoi przed nami problem charakterystyki życia w Polsce w drugiej połowie dwudziestego wieku, przyjmując jako środek wieku rok 1945. Najpierw wielki wysiłek odbudowy powojennej, pełen jeszcze tradycyjnego patriotyzmu. Kontynuacja przedwojennych postaw. (Potem wykształcają się już nowe postawy). Schaff opisuje głównie własny wysiłek organizacyjny. Słabo charakteryzuje jego polityczny aspekt i aspekt tworzącej się i tworzonej przemiany kulturowej. Stoi przed historykami zadanie opisu przemian w poszczególnych dekadach tego okresu. W dekadzie 45-55 stara gwardia filozoficzna (Ingarden, Kotarbiński, Tatarkiewicz) wykańcza ważne dzieła życia. Powstaje inspirowane niewątpliwie spięcie światopoglądowe wywołane poważnie potraktowaną ideologią marksistowską. Wiele z tego, co było prymitywnie powiedziane nawet w pismach Henryka Hollanda, zawiera, moim zdaniem, trafne spostrzeżenia socjologiczne, ale do tej pory nie było szansy na spokojne przyjrzenie się hipotezom dotyczącym społecznych uwarunkowań myśli filozoficznej. Żyliśmy, a niektórzy jeszcze żyją, w nastroju walki, a nie badania społecznej i intelektualnej rzeczywistości, a walka nie sprzyja obiektywnym badaniom. Mniej więcej w dekadzie 55-65 powstają chyba główne dzieła Leszka Kołakowskiego, a więc już intensywna twórczość następnego pokolenia. Mam wrażenie, że lata 70. przynoszą spadek twórczości. Zaczyna się zamieszanie przedtransformacyjne i początki postmodernizmu. Nowy zryw w humanistyce to może dopiero lata 85-95. Ale te wyżej wymienione hipotezy wymagają oczywiście zestawień publikacji poszczególnych okresów i analizy dorobku konkretnych autorów. Nie byłoby bez znaczenia nawet ankiety typu: co było najważniejsze w pewnych poszczególnych wyróżnionych okresach? Tak bym sobie wyobrażał pracę nad przeżyta przez nas epo-

ką. Bardzo ogólnikowe i pozbawione dokładnej dokumentacji opinie Schaffa prowokować powinny do takich badań. (Czterdziestolecie Instytutu Filozofii i Socjologii PAN mogło być okazją do takiej naukowej poważnej retrospekcji. Niestety nic takiego nie zostało dokonane.)

## 2. Wizja wartości

To temat sporny. Adam Schaff przemawia do nas (do redakcji „Przeglądu Filozoficznego” i do autorów w nim publikujących) w języku polityczno-socjotechnicznej manipulacji, a nie w języku istotnych filozoficznych (chętniej powiedziałbym: duchowych) wartości prawdy i dobra.

Jednym z ważnych bodźców do napisania książki było dla Schaffa, jak pisze we wstępie, opublikowanie w „Przeglądzie Filozoficznym” (nr 2, 1995) materiałów związanych ze sprawą pozbawienia prof. Władysława Tatarkiewicza prawa nauczania na Uniwersytecie Warszawskim. W owym wstępie dziwić może czytelnika niezrozumienie profesora Schaffa dla decyzji Redakcji opublikowania tych materiałów. Profesor Schaff patrzy mianowicie na „Przegląd” w kategoriach działań propagandowych, a nie w kategoriach myślenia naukowego. Zwraca się do nas mówiąc, że Bronisław Baczko i Leszek Kołakowski są «idolami», jak mówi: „na których «jeździcie»”. I nie może zrozumieć, czemu, jak mówi: „zadajecie cios ich autorytetowi”. Mam wrażenie, że jeden z uroków polskiego życia filozoficznego polega właśnie na nie zwracaniu uwagi na autorytety. Dla prawdziwego filozofa interesujące są problemy, a w rozważaniu problemów ważne są argumenty. Wszystko inne to margines, a nie *meritum* sprawy. Schaff natomiast wyraźnie się przyznaje, że działania publiczne, nawet na gruncie filozoficznym, odbiera jako politykę. (Może jest pod tym względem jedynym jeszcze konsekwentnym marksistą). Na s.132 pisze: „[...]lgdy teraz, 45 lat później, syn profesora Tatarkiewicza przypomniał sobie, że ci właśnie entuzjaści dzieła skrytykowali w 1950 wykłady jego ojca, a paru niedowarzonych filozofów drukuje tę dokumentację w «Przeglądzie Filozoficznym», by — jak mi powiedzieli — dać świadectwo epoce, rujnując sławę swoich idoli dysydenckich z Leszkiem Kołakowskim na czele, to można tylko pokiwać głową nad rozumem politycznym tego całego towarzystwa”.

Nie! Nie! Nie możemy dać się zbić z tropu! Dla filozofa ważna jest prawda o epoce, którą przeżyliśmy i zarówno Kołakowski, jak i Schaff powinni również ją nam przybliżać. Filozofia ma oddziaływać na społeczeństwo poprzez prawdę, a nie poprzez tworzenie autorytetów, które zawsze są jakąś manipulacją społeczeństwem.

Tę specyfikę wizji wartości profesora Schaffa tylko odnotowuję i nie zamierzam z nią dalej polemizować. Natomiast jest niesłychanie ciekawe zdanie, które wypowiada on trochę dalej (s. 133). „[...] jest nieprawdą, jakoby oni swym listem chcieli lub partycypowali wówczas w pozbawieniu prawa do wykładania filozofii

prof. Tatarkiewicza”. (Oni — znaczy tu sygnatariusze listu krytykującego Tatarkiewicza). Pozwolę sobie na logiczną konfrontację tego zdania ze zdaniem o osiem wierszy dalej, które brzmi: „[...]wówczas [w 1950 roku] nikogo z tych dżentelmenów piszących ów list do Tatarkiewicza nie znałem”. Już we wstępie Schaff zaznacza, że poznał ich dopiero po dwóch latach, gdy znaleźli się w INS, czyli, jak mówi, w jego „stajni”. INS (= Instytut Nauk Społecznych przy KC PZPR), był wyższą szkołą typu *postgraduate* przeznaczoną dla kształcenia partyjnej kadry profesorskiej wyższych uczelni w zakresie nauk społecznych. Otóż nie jest dla mnie jasne, jak Schaff może twierdzić, że wie czego chcieli sygnatariusze listu z roku 1950, skoro ich wtedy nie znał i poznał po dwóch latach. Uważam, że nie można mieć racjonalnie zasadnych przekonań co do aktów woli osób, których się nie znało w momencie podejmowania przez nich danych działań. Dlatego bardziej wiarogodne są wypowiedzi samych sygnatariuszy: Bronisława Baczki i Leszka Kołakowskiego, którzy w swoich skromnych oświadczeniach (w tymże numerze „Przeglądu Filozoficznego”) raczej wydają się nie wykluczać ich ówczesnego wrogiego nastawienia do profesora Tatarkiewicza i ewentualnego związku ich działania z pozbawieniem Tatarkiewicza prawa do wykładania. Zdają oni sobie sprawę ze swojej ówczesnej skrajności i oceniają ją negatywnie. Dzięki temu ich wypowiedzi stanowią świadectwo ich samokrytycyzmu i ogólnej obecnej moralnej postawy zasługującej na szacunek. Dają świadectwo wizji wartości (można by w tym miejscu dodać: w pewnym sensie „absolutnych”), a w każdym razie wychodzą poza czysto polityczną perspektywę, w której Schaff chciałby dzisiaj umieścić nasze przypomnienie sprawy, którą w owym czasie widział zapewne też w kategoriach politycznych, chociaż w książce podkreśla głównie ludzkie jej aspekty. Uznanie przez Baczkę i Kołakowskiego ich własnej niewspółmierności z wartością, która ich przekracza, to może coś bardziej fundamentalnego, niż „zachowanie twarzy”, o którym pisze Schaff jako, jak się zdaje, o wartości najwyższej.

### 3. Między spiskiem a rewolucyjną euforią

Trzecia rzecz, którą kontempluję na przykładzie rozważanych wydarzeń, to spontaniczna twórczość w ramach systemu. Przyjmuję oświadczenie profesora Schaffa, pośrednio zawarte w jego książce, że on sam nie inspirował akcji przeciwko Tatarkiewiczowi. Akcja ta nawet nie musiała być inicjowana przez instancje partyjne. Nastawienie młodych marksistów było bardzo bojowe. Schaff też nazywa ich „entuzjastami dzieła”. Sam brałem udział w licznych dyskusjach młodzieżowych filozoficzno-politycznych w latach 1946-50 i pamiętam ich tonację. Było jasne, że każdego profesora, który jakoś nie poddawał się propagandzie marksistowskiej uważali za zakałą Uniwersytetu i chętnie by go usunęli z pola widzenia. Czuli też niewątpliwie poparcie władzy, która ich uprzywilejowywała. Pomysł, że należy starą gwardię profesorską eliminować, po prostu wisiał wówczas w powietrzu i domagał się realizacji. To było wtedy prawie nieuniknione.

Do tego prowadziła cała logika systemu. Profesor Schaff również niewątpliwie zdawał sobie z tego sprawę. Mógł proces ten najwyżej trochę opóźnić i opóźniał, jak sam twierdzi, bo był realistą i widział, że nie było kadry, nie było w Polsce gotowej Czerwonej Profesury, jak mówiono wówczas w Moskwie. Właśnie po to, żeby ona powstała, założył IKKN przy KC PZPR, jak to zresztą sam przyznaje, w sposób nieco zawołowany, mówiąc, że nazwa Instytut Kształcenia Kadr Naukowych „zgodna była z celem, dla którego go powołano” (s. 91). Sam brał więc aktywny udział w przygotowaniu owej wymiany kadry naukowej i było to jak najbardziej konsekwentne z marksistowskiego punktu widzenia. Marksizm był przecież zamysłem całościowej reformy społeczeństwa i cała humanistyka w tym zamysle miała być uprawiana po marksistowsku. Można krytykować całość marksistowskiej wizji społeczeństwa, do której przyczyniała się też działalność Adama Schaffa jako tworzącego marksistowskie kadry naukowe, lecz w swoim marksistowskim sumieniu był on na pewno w porządku.

Ale na marginesie roli Schaffa i przedwojennych lewicowców, do których należał, chciałbym wypowiedzieć kilka spostrzeżeń ogólnej natury, dotyczących psychologii ruchów społecznych. Ruchy takie mianowicie rozwijają się, jak mi się zdaje, w dużym stopniu jako skutek pewnych systemów myślowych. Ludzie myślą w ramach pewnych psychologicznie spójnych systemów. System taki może być przy tym pod jakimś względem nieracjonalny, czy niekonsekwentny, lub empirycznie źle ugruntowany, ale musi być dobrze umieszczony w strukturze osobowości wyznającej go jednostki i w jej sposobie przeżywania rzeczywistości.

Ludzie mają przy tym tendencję do ekstrapolacji swoich twierdzeń i metod i do rozszerzania zakresu budowanego systemu. W ramach systemu dokonuje się pewna spontaniczna twórczość. Systemy rozrastają się. Pewne systemy myślowe, zwłaszcza tworzone zbiorowym wysiłkiem myśli, obejmują całość rzeczywistości. Tendencję tę wykazują przede wszystkim systemy religijne, które organizując „najgłębsze sfery ducha” w naturalny sposób wpływają na całość ludzkiego życia. To samo można powiedzieć o pewnych całościowych systemach pozareligijnych, np. właśnie o systemie marksistowskim.

Spontaniczną aktywność rewolucyjną marksistowskiej elity intelektualnej końca lat 40. i początku lat 50. można by więc określić jako: *twórczą euforię* w rewolucyjnym myśleniu. (Powiedziałem „można by”, ponieważ pojęcie twórczości zgodnie z wyczuciami językoznawców nie jest czysto opisowe, ale angażujące mówiącego w pozytywną ocenę zjawiska określanego jako *twórcze*). W ramach tej euforii twórczej zamysł objęcia jednolitym projektem całości życia społecznego i indywidualnego pasjonował młode umysły, a władza wydawała się tworzyć dla nich niepowtarzalną szansę. Wymiana kadry była logiczną koniecznością tego myślenia, podobnie jak sprawa „teczek” była logiczną koniecznością myślenia rozliczeniowego w ostatnich latach.

*Interesujące jest jednak postawić sobie pytanie: czemu to rewolucyjne myślenie zanikło, a nawet przekształciło się w swoje*

przeciwieństwo. Śmierć Stalina, najinteligentniejszego kontynuatora wymyślonego przez Lenina systemu, na pewno była okolicznością sprzyjającą. Na nim wydaje się kończyć „euforia twórcza” systemu. Po Stalinie nie było już w ZSRR pomysłów na twórczą ciągłość. Stalin wyczerpał wszystkie łatwe możliwości. Następcy nie byli równie genialni. Pozostało trwanie w administracyjnym bezwładzie i marazmie, które sprzyjało zanikowi wewnętrznej kontroli (psychicznej i administracyjnej), a w konsekwencji postępowi korupcji. Czy jednak inni nie mogli myślenia tego podtrzymywać twórczo dalej?

#### 4. Załamanie się wiary w przemoc

Z konieczności musimy się tu ograniczyć do analizy sytuacji psychologicznej (intelektualnej) w Polsce. Otóż w Polsce były podstawy pod samoczynny nurt rozwoju rewizjonizmu wewnątrz systemu myślenia partyjnego, jak i pod mocną samoczynną opozycję przeciwko temu systemowi. Obie samoczynne inicjatywy nie były zresztą od siebie oddalone. Intelktualiści w nie zaangażowani współżyli ze sobą towarzysko i donosicielstwo w ramach kręgów znajomości towarzyskich praktycznie w Polsce nie istniało, w przeciwieństwie do wszystkich naszych sąsiadów.

Inteligencja polska realizowała pewien ważny etos moralny współżycia i rozumienie wartości ogólnoludzkich. Ta duchowa specyfika naszego życia intelektualnego i twórczość wielu jednostek w jej ramach były główną przyczyną przemian w Polsce w okresie późnego stalinizmu, a następnie przyczyną całego sprzeciwu względem komunistycznego systemu myślenia.

Nie istnieje dokumentacja rozmów towarzyskich okresu stalinizmu. Ale przypominam sobie to, co mówiło się w kręgu państwa Ossowskich, w kręgu Kotarbińskich, u Janka Strzeleckiego, u Andrzeja i Joanny Munków, u Stefana Nowaka, u Stefana Garczyńskiego, że wymienię jeszcze osoby, które również zmarły nie tak dawno: Czesława Czapowa, Wacława Makarczyka, Zbigniewa Marka i Andrzeja Raźniewskiego (o których w podobnym kontekście wspomina Adam Podgórecki). Oczywiście wymieniam tylko tych, z którymi wtedy sam miałem kontakt. Jeśli przypomnimy sobie to, co się mówiło w domach dziesiątków ludzi, którzy jeszcze żyją i mogą sobie przypomnieć, u tych wszystkich, którzy założyli potem Klub Krzywego Koła, to jasne dziś się wydaje, że komunistyczny system myślenia nie miał w polskich kręgach inteligenckich dużych szans, aby głęboko zapaść w nasze serca. Najmniejsze osłabienie systemu presji musiało stać się okazją do sprzeciwu. Również i w szeregach Partii wybuch krytycyzmu był nieunikniony. Uległość partyjna w kręgach polskiej inteligencji miała bardzo ograniczony charakter. Błogosławione polskie warcholstwo musiało doprowadzić do nowego powstania, tym razem na szczęście intelektualnego. (Adam Schaff ze względu



na swoją pozycję w reżimie należał do innych kręgów towarzyskich, w których obowiązywał inny, znacznie ostrożniejszy styl rozmowy. Mają pewien dług moralny względem niego ci, którzy dość łatwo przeszli z nim na „ty”, mimo różnicy pokolenia lub pozycji, korzystali z jego względów, a nigdy nie porozmawiali z nim dostatecznie szczerze...)

Podstawowa moja hipoteza jest następująca:

Najważniejszą przemianą pozytywną, jaka się dokonała w połowie wieku w Europie Środkowej i Wschodniej, było załamanie się idei przemocy, na której system komunizmu leninowskiego był ufundowany od samego początku, zgodnie z XIX-wieczną rosyjską tradycją. Ta przemiana w dużej mierze zadecydowała o klęsce tego systemu myślowego, jakim był komunizm w wersji XX wieku. Klęska systemu myślowego osłabiła wolę przetrwania struktur organizacyjnych zbudowanych przez ten system.

Sprawę przemocy i związku jej z systemami myślowymi warto zacząć od następującego odróżnienia. Systemy myślowe mają skłonność do całościowości, jak powiedzieliśmy wyżej. Całościowość, to totalność wizji. Rzeczą różną, ale często bliską, jest totalitaryzm społecznych działań. Rzeczy te, choć czasem bliskie, trzeba odróżniać. Totalitaryzm, to tendencja do narzucenia innym cenionego przez siebie porządku. Totalitaryzm jest więc tendencją do posługiwania się przemocą. Posiadacz totalnej wizji łatwo może ulec pokusie działań totalitarystycznych. Nie wynika z tego oczywiście, że należy wyzybywać się wizji totalnych. Potrzeba wizji całościowej jest ważną potrzebą poznawczą, jest po prostu potrzebą prawdy, potrzebą jednolitego światopoglądu. Ważne elementy światopoglądu sprawdzają się dopiero w wizji całości. Gdyby chciał unikać wszelkich intelektualnych niebezpieczeństw, to należałoby przestać myśleć. Trzeba nie przestawać myśleć poprawnie, a tylko uwzględniać wszystkie argumenty i uczulać się na wszystkie ważne wartości. Otóż system marksistowski, tak, jak był on rozwijany i realizowany w Rosji (w ZSRR), a też w Polsce w połowie XX wieku, był zbyt mało uczulony na realizację szacunku dla drugiego człowieka. Miał po prostu wmontowany w swój program użytek z przemocy. Lidia Ostalowska, we wspomnianym już artykule *Mord w oranżerii*, podaje, że młodzi marksiści w 1946 nosili broń... „Strzelano do nas. Strzelało się z obu stron. Ale nikogo nie zabiłem. Nie korzystałem z pistoletu...” przyznaje Leszek Kołakowski. Mówi on dalej: „Właściwie było założenie, że to się nie obejdzie bez przemocy. Stanowiliśmy mniejszość. W 1946 nie wierzyliśmy w prawdziwe referendum czy wybory. Ale był cel, który to usprawiedliwiał. Myśmy nie uważali się za demokratów. Sądziliśmy, że społeczeństwo powinno być rządzane przez oświeconą elitę...”. Pomysł, że starą reakcyjną profesurę należy wyeliminować był zastosowaniem przyjętej zasady realizowania preferowanego porządku przemocą.

Pierwszy wykład w Instytucie Kształcenia Kadr Naukowych przy Komitecie Centralnym PZPR miał miejsce w końcu września 1950. Taką informację zawierają odpowiednie dokumenty, jak poinformował mnie profesor Schaff. Instytucja taka jak IKKN nie powstaje oczywiście z dnia na dzień. Decyzja o jej utworzeniu musiała zapaść wiele miesięcy wcześniej. A więc zapewne wcześniej niż uczestnicy seminarium profesora Tatarkiewicza zaczęli krytykować to seminarium. Decyzja o przygotowywaniu kandydatów dla nowej kadry filozoficznej była więc podjęta przez profesora Schaffa wcześniej niż decyzja młodych marksistów występujących w marcu 1950 na seminarium Tatarkiewicza. Różnica między „pryszczatymi” a Schaffem, który ich tak pieszczotliwie nazywa, wydaje się więc taka, że „pryszczaci” nacierali niecierpliwie i bezpośrednio, a Schaff działał systematycznie, racjonalnie, z dalszą przewidującą perspektywą i niewątpliwie bardziej humanitarnie. Ale działał oczywiście w tym samym systemie myśli politycznej dopuszczającej administracyjną przemoc i w tym samym ogólnym kierunku zastąpienia starej kadry przez nową, marksistowską, którą sam postanowił znacznie wcześniej kształcić w IKKN. Zdawał sobie sprawę, że w tym systemie starej kadry profesorskiej nie można trzymać na Uniwersytecie. Jako marksista był niewątpliwie zdania, że nowa kadra musi być kadrami marksistowską, a zatem nie może być wychowana przez starą kadre. Stara kadra musi więc być administracyjnie odsunięta od wpływu na młodzież. Ale może być dobrze wykorzystana do rzeczy, które są zawsze cenne dla ogólnej kultury filozoficznej. Dlatego tworzył dla niej synekury i zadania w postaci Biblioteki Klasyków Filozofii. Ta ogólna mądrość humanitarno-patriotyczna kontrastowała oczywiście z zabójczym dla kultury niszczeniem ludzi, jakie miało miejsce w ZSRR i w Czechosłowacji w tej samej epoce. Można śmiało przyznać, że bez Schaffa byłoby w naszej całej humanistyce znacznie gorzej. Piotr Hübner (w tekście zamieszczonym obok) wydaje się sugerować, że lista represjonowanych filozofów miała jednego sprawcę. Ja byłbym zdania, że powstała ona zbiorowym wysiłkiem. Zbiorowe było uznanie konieczności użycia przemocy administracyjnej przy wprowadzaniu nowego ładu. Swoich opinii o poszczególnych filozofach członkowie PZPR oczywiście nie ukrywali. Odpowiedni funkcjonariusz Komitetu Centralnego nie musiał być nawet szczególnie inteligentny, żeby opinie te zebrać, podsumować i zaprojektować stosowną instrukcję dla Ministerstwa.

Sumując: początkiem końca systemu myślowego komunizmu dwudziestowiecznego było więc, moim zdaniem, wewnętrzne odwrócenie się od przemocy, czyli uznanie zasady szacunku dla drugiego człowieka za zasadę fundamentalną. To odwrócenie się od przemocy ogarnęło różnych ludzi reżimu komunistycznego w różnym stopniu. Młodych objęło najbardziej radykalnie. Ale objęło również Gomułkę i jego ekipę, a potem ich następców. Było ono zwycięstwem tradycyjnych wartości ogólnoludzkich, głęboko zakorzenionych w polskiej kulturze. O ile o ekipie rządzących można przypuszczać, że ich szacunek dla drugiego był bardziej taktyczny, niż płynący z głębokiego przeżycia wartości, to

dla młodszych opowiedzenie się za niezniewalaniem (*non-violence*) w Polsce, podobnie jak w całej Europie Zachodniej, stało się w tym czasie poważnym wyborem światopoglądowym. Takie było dojrzewanie pokolenia, które samo zaczęło rozumieć, że przemoc wobec ducha jest bezsilna, jak gdzieś powiedział Leszek Kołakowski. Komunizm dwudziestowieczny sprawdził na sobie, że sprawiedliwość społeczna samą przemocą politycznych fantastów i marzycieli, mających przy tym własne ambicje władzy, wprowadzić się nie daje. Indywidualna zachłanność też oczywiście nie jest receptą na sprawiedliwość. Proste przepisy na raj na ziemi zawiodły. Koniec wieku wielkich marzeń.

Każde wydarzenie historyczne ma wiele przyczyn. Komunizm XX wieku rozłożyli w dużym stopniu ci, co dokonali dekompozycji systemu myślowego przez wymontowanie z niego przemocy stanowiącej integralną jego część, bez której okazał się duchowo bezsilny. Ta dekompozycja została wykonana najpierw w Polsce wspólnym wysiłkiem rewizjonistów i chrześcijańskiej opozycji, z większym może poświęceniem tej ostatniej. Dekompozycja myśli wymagała bowiem czynnego świadectwa postaw, które wykraczało poza sprzeciw intelektualny. Świadectwo to było w większym może stopniu dziełem robotników niż intelektualistów. Okazało się ono skuteczne dzięki istnieniu podstawy kulturowej u odbiorców tego świadectwa będących dysponentami przemocy. Profesor Schaff należał raczej nie do tych, co dawali świadectwo wartościom wykraczającym poza marksistowski system, ale do tych, którzy tworzyli ową podstawę kulturową w strukturach władzy komunistycznej. Bez tej podstawy kulturowej u odbiorców świadectwa, świadectwo *non-violencyjne* kończy się prawdopodobnie zwykle tak, jak na placu Niebiańskiego Spokoju w Pekinie kilka lat temu.

Czy można zbudować sprawiedliwość bez użycia przemocy? Przecież wszyscy uprzywilejowani przez przeszłość nigdy nie zrezygnują dobrowolnie ze swych apanaży. Czy można posługiwać się przemocą i nie ulec korupcji? Też wydaje się to wątpliwe.

Umiar w naturę człowieka nie jest wpisany i myśl społeczna łatwo przechodzi w przeciwną skrajność. Dziś stoi przed nami dylemat: albo prostytuowanie się kapitałowi, albo trudne poszukiwanie zapomnianej idei społecznej sprawiedliwości. Diabła totalitarnego komunizmu rąco zastąpił diabeł liberalnego kapitalizmu.

Niemniej wyzwaniem moralnym naszego życia pozostaje budowanie sprawiedliwości, jakkolwiek uważalibyśmy to za nie dające się zrealizować. Największym grzechem życia jest rezygnacja z moralnego ideału. (Może to jest to, co Chrystus w Ewangelii nazywa grzechem przeciwko Duchowi Świętemu, który ma nie być ludziom odpuszczony...?).